

To, co łączy

Poniżej, z niewielkimi skrótami, zamieszczamy tekst krótkiego wykładu Karla Dedeciusa, wygłoszonego na KUL w dniu przyznania mu doktoratu honorowego. [14 maja 1987]

Proszę pozwolić mi w moim podziękowaniu w tym miejscu, w tej chwili i przy tej okazji powołać się na trzech poetów związanych z tym miastem: na Biernata z Lublina, na Józefa Czechowicza i na Wacława Oszajcę.

Biernat z Lublina, poeta i tłumacz, autor pierwszej książki, w języku polskim w dobie wczesnego renesansu, był - według przewodnika encyklopedycznego Juliana Krzyżanowskiego i Czesława Hernasa - z wykształcenia księdzem. Gdzie studiował i gdzie otrzymał święcenia nie wiemy. Ale wiemy, że gdyby żył dziś i tutaj, byłby na pewno wychowankiem Almae Matris KUL.

Powołuję się na Biernata z różnych względów. Przede wszystkim dlatego, że był przeciwnikiem wojen i kary śmierci. Że głosił swobodę nauk i przekonania. Że starał się językiem uwidocznic to, co niewidoczne: duszę. Że poruszył centralny problem naszego jestestwa: problem szczęścia, szczęścia „raju dusznego”. Że przyjaźnił się ze swoim polskim wydawcą Florianem Unglerem w Krakowie, choć ten był Niemcem. Niemcem, który jako jeden z pierwszych propagował piękno języka polskiego i namawiał autorów polskich piszących po łacinie do pisania w swojej lingua vulgaris, języku koniecznie ludowym, ale niekoniecznie wulgarnym. Że był pozytywistą i zwolennikiem pracy. Opiewał ją w swoich „bajkach” - „Praca bogactwa czyni”.

Powołuję się na niego, bo godził liczne obowiązki zawodowe i niezawodowe: pisarskie i translatorskie, społeczno-obywatelskie i kapłańskie, dając początek wspaniałej polskiej tradycji poetów-duszpasterzy, znamiennej do dziś - wymieniam tylko trzy nazwiska współczesne jako pars toto: Karol Wojtyła, Jan Twardowski, Janusz St. Pasierb.

Biernat z Lublina przemówił mi do przekonania ze względu na swoje „Moralia”, którymi komentował „Żywot Ezopa Fryga”. Pozwolę sobie zacytować trzy zwrotki jednego tych wierszy:

Baśniami nigdy nie gardzi!

Ezop nimi prawdę twierdzi.

Bierz radę od przypowieści,

*Nie potępiaj ich prostości!
Albowiem słowy prostemi
Rychlej prawdę pojmujemy.*

*Tuż ptacy broją z zwierzęty.
Wilk z owcą, lizka z gąsięty.*

*Którzy ciem siedzą z księgami,
Nie mogą być nigdy sami,
A że kiedy w ciżbie siędą,
Tam dopiero sami będą.*

Józef Czechowicz, syn tego miasta w naszym stuleciu, różnił się od prostego, klarownego Biernata. Był inny - bo i czas był inny.

Czechowicz był ciemny, skomplikowany, smutny - mimo sielankowego nastroju jego wiejsko-małomiasteczkowych pejzaży - był cały pogrążony w katastroficznej wizji tego świata. Urodzony w Lublinie, zginął w tymże Lublinie w pierwszych dniach wojny we wrześniu 1939 roku śmiercią naszego wieku - od bomby.

Czechowicz był - jak Biernat - poetą-tłumaczem: tłumaczył w swoich wierszach pełnych żałoby przeczucia, które się niestety spełniły. Oprócz tego tłumaczył poezję Apollinaire'a, Błoka, Jesienina, Eliota i Joyce'a - bez względu na narodowość, wyznanie wiary, język, przekonania. Był ciekaw „nuty człowieczej” we wszystkich krajach i językach. Za jeden z najbardziej przejmujących najpiękniejszych jego wierszy uważam „Modlitwę żałobną”, dokładną przepowiedź rodzaju własnej bliskiej śmierci:

MODLITWA ŻAŁOBNA

*że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad
na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas*

owale luster

*póki się sączy trwania mus
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf*

lasów pachnących bukiem

świergotu rybitw tnących staw

i dzwonów co jak bukiet

*chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić da nam rytm
i da się uweselić*

*którego wzywam tak rzadko Panie bolesny
skryty w firmamentu konchach
nim przyjdzie noc ostatnia od żywota pustego bez muzyki bez pieśni
chroń nas*

Dwa wiersze, dwa odległe od siebie skrajne trudności sztuki translatorskiej.

O ile pierwszy wiersz, wiersz Biernata, zmusza do szukania rozwiązań najprostszych, do klarownego przekazania zawartych w nim myśli, bez żadnych krasomówczych ornamentów, o tyle drugi wiersz, wiersz Czechowicza, żyje wizją innego „raju dusznego”, żyje muzyką swojej subtelnej nastrojowości. „Będzie się toczył wielki grom z niebiańskich lewad...”

Modlitwa Czechowicza nie byłaby modlitwą, gdyby jej końcowy akord - cis moll - nie zabrzmiał jednak dziękczynnie, nie był pochwałą życia i wiarą w możliwe piękno tego życia. Zadaniem tłumacza jest przekazanie przede wszystkim nie słów, ale muzyki i nastrojowości tej modlitwy.

Od tego akordu - w żałobie pogodnego - z roku 1939 już tylko jeden krok do poezji poety nam współczesnego, żywego, do wierszy Wacława Oszejcy, wydanych pięknie w Lublinie w roku 1985.

Wiersz Oszejcy, który mam zamiar przeczytać jako trzeci i ostatni jest krótki, treściwy,

w tonacji A-dur, słyszę go mezzoforte - deciso i animato. Jest znów zupełnie inny, wyrosły na glebie drugiej połowy XX wieku, niewzruszony w swojej wierze, nadziei i miłości. Optymistyczny. Mówi również - ale jakże inaczej - o szczęściu i o pięknie. Mówi o tym zdecydowany do odpowiedzialności za przyszłość.

ZWYKŁE PIĘKNO

*kiedy widzę tych dwoje
jak w każdym włóknie ciała
w każdej kropelce krwi
unoszą ponad ziemię spełnienie ognia*

*kiedy widzę jak matka
kobieta ciężka jak ziemia
przemienia siebie dla synka
w strumyczek mleka
a owłosione łapy ojca
bezpieczniejsze są od snu*

*kiedy widzę jak starzy oboje
przedłużają dzień
powolnym spacerem
prędzej uwierzę
w nieistnienie
Boga
niż
w przemijalność
tego piękna*

(„...Ty za blisko, my za daleko...”, Lublin 1985)

Literatura, poezja jako miejsce teologiczne - tak jak tym pojęciem posługuje się prof. Sawicki w swoich pracach na temat etosu polskiej literatury, gdzie bardzo wyraźnie i przekonująco wypracowane są zasadnicze wartości piśmiennictwa polskiego, od jego pierwszych początków aż po dzień dzisiejszy: uwrażliwienie na prawdę i wolność - i ogólniejszy tego wyraz w poezji narodowej jako ogólnoludzkiej, chrześcijańskiej „nucie człowieczej” - według terminu Czechowicza.

I ta nuta człowiecza jest od Biernata poprzez Czechowicza do Czarnoty - niczym innym, jak

poszukiwaniem szczęścia człowieka wśród ludzi, jednostki wobec zbiorowości, obywatela wobec historii, chrześcijanina wobec Boga. Tę odpowiedzialność biorą na siebie przede wszystkim ludzie zabierający głos publicznie, a więc poeci i duchowni.

Pozwoliłem sobie na ten ułomny i karkołomny skrót pięciowiekowej poezji poetów tego miasta - od Biernata, poprzez Czechowicza do Oszejcy - poezji w treści i formie różnej, obrazującej różne nastroje i pojęcia, ale te same wartości. Wartości, które pozwalają nam żyć, pracować i - nawet czasem być szczęśliwym.

*Ale ty weź pełen wdzięczności w swoją rękę
co ci Bóg kiedykolwiek powierzył
na jedną godzinę szczęścia,
i nie odwlekaj, tego co piękne więcej
z roku na rok -
gdziekolwiek byś żył, powiedz, że było dobrze*

Q. Horatius Flaccus, „Epistulae”

„... quocumque loco fueris...”

„Dziękuję za tę godzinę szczęścia”.

Karl Dedecius